

## Prawda dla ciężko chorego

*Andrzej Szczeklik*

Czy rzeczywiście chory chce usłyszeć całą prawdę? Nawet kiedy mówi: wiem, że mam raka, jestem przygotowany na wszystko, proszę mi powiedzieć prawdę – to jego oczy mówią co innego. Powiedz mi taką prawdę, jaką chcę usłyszeć, daj mi nadzieję.

Chory nie powinien usłyszeć od lekarza nagle całej okrutnej prawdy. Ona oślepia i zabija nadzieję. A brak nadziei to wszak piekło. Nadzieję wszyscy nosimy w sobie. To potężna siła, która pozwala stawić czoła chorobie. Ma ona zresztą coraz głębsze umocowania materialne. Biologia i medycyna dostarczają w ostatnich latach dowodów na ścisłe powiązania między układem nerwowym a układem immunologicznym (odpornościowym). Zaczynamy stopniowo rozumieć, dlaczego wstrząs psychiczny może załamać odporność i czemu – od wieków – ludzie padali rażeni straszną wiadomością. Nadzieja jest wpisana w powołanie lekarskie. Petroniusz mówił: *Medicus enim nihil aliud est quam animi consolatio* (Lekarz nie jest niczym innym, jak pocieszeniem duszy).

Jeżeli prawda może stać się trucizną, to należy ją w sytuacjach, o których mowa, dawkować stopniowo, jak chemioterapeutyk – lek przeciwnowotworowy, który zaaplikowany w zbyt wysokiej dawce zabija. Tych rzeczy nie dyskutuje się podczas studiów lekarskich, nie wspomina o nich przy egzaminach specjalizacyjnych. A przecież stanowią one chleb powszedni lekarza i – oprócz relacji filozoficznych i etycznych, tak harmonijnie i jasno przedstawionych przez prof. Galewicza – wpływają na tok i rezultaty leczenia. Decydujący, jak sądzę, jest sposób podania prawdy, styl. I czas. Trzeba znaleźć czas na przebycie z chorym wspólnej drogi, wiodącej do odkrycia prawdy. Czy zawsze, aż do granicy, z której widać wszystkie bez wyjątku konsekwencje choroby? To zależy – od wrażliwości chorego, jego struktury psychicznej i tych cech, w których ocenie powinny pomóc lekarzowi arkana jego sztuki tak, aby zmobilizował je do walki o zdrowie.